



Im dalej idzie postęp technologiczny, tym trudniej jest utrzymać młodzież w Kościele. Wszystko, co tradycyjne, jest postrzegane jako nieciekawe i niemodne. Wydaje mi się jednak, że dzisiejsza młodzież bardziej szuka prawdy. Jest wiele osób, które wierzą, lecz nie mogą znaleźć swojego miejsca w Kościele. † Robi się wszystko, aby być „w trendzie”. Już za moich czasów w młodzieżowej wspólnotce parafialnej (a zaczęło się to 10 lat temu) zbieraliśmy się na oglądanie filmów, które skłaniały do myślenia; dzieliliśmy się zdjęciami religijnymi w mediach społecznościowych i pisaliśmy prośby modlitewne do wspólnoty. Przy kielbaskach i herbacie rozmawialiśmy o duchowości, poznawaliśmy ciekawe historie z życia świętych oraz z życia naszych sióstr i kapłanów.

Dzisiaj widzę, że Kościół poszedł jeszcze dalej: parafie, księża, siostry, a nawet biskupi komunikują się z młodzieżą za pośrednictwem mediów społecznościowych. Z powodu pandemii pojawiły się katechezy online, a nawet różaniec na żywo. Dziś jest duży wybór księży-bloggerów,

którzy prowadzą rekolekcje internetowe, publikują codzienne rozważania nad Ewangelią... Wydaje mi się jednak, że w białoruskim Kościele wciąż jest mniej młodzieży. Prawdopodobnie wynika to z różnorodnego wyboru spotkań online, uczestnicząc w których młodzi ludzie nie widzą już potrzeby spotykania się w rzeczywistości. Lecz wtedy nie jest budowana wspólnota, która ma bardzo ważne znaczenie dla rozwoju chrześcijańskiego.

Miałam szczęście dorastać w prawdziwej wspólnocie. Przez osiem lat zmieniali się księża, siostry, młodzież, ale z tymi przyjaciółmi, których poznałam we wspólnocie, do dziś mamy bliski kontakt. Spotykamy się w różnych miastach i krajach, dzielimy się naszymi sukcesami i łzami, modlimy się za siebie nawzajem, szczególnie w potrzebie. Jednocześnie zawsze pamiętamy nasz czas we wspólnocie, gdy razem jeździliśmy na Dni Młodzieży, chodziliśmy na pielgrzymki i odrabialiśmy lekcje w salce przy kościele.

Pozostaję w kontakcie z siostrami i księżmi, którzy mnie wychowali. Moi rodzice wysyłają im życzenia świąteczne i z wdzięcznością wspominają ich rolę w moim dorastaniu.

Bardzo mi przykro patrzeć, jak młodzież nie chce dziś budować wspólnoty w Kościele. Ich udział w życiu parafii bardzo często kończy się uczestnictwem we Mszy świętej, a można by zostać ministrantem lub członkiem chóru. Wtedy życie otworzy wiele nowych możliwości: różne wyjazdy, niezliczone znajomości i bardzo dobre doświadczenie. Ale najcenniejszy jest rozwój duchowy. Rodzice mogą być spokojni: w środowisku katolickim ich dzieci nie popadną w tak zwane „złe towarzystwo”, odkryją nowe hobby i coraz bardziej będą stawać się lepszymi.